Rok XXXIII Niedziela 5 września 1926 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 36

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., — kwartalna 5 zł. Zagranicą rocznie 24 zł. Numer poj. 50 gr. Cena ogłoszeń: 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja Lwów, ul. Ormiańska 13. Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755. Rękopisów nie zwraca się.

Franciscus integer.

Uroczyste obchody siedmsetletniej rocznicy śmierci św. Franciszka z Assyżu już się zaczęły. Ojciec św. Pius XI wydał osobną encyklikę o św. Franciszku („Rite expiatis“ 30 IV b. r.) i w tej encyklice cały świat katolicki a więc nietylko rodzinę franciszkańską trzech zakonów wzywa do należytego uczczenia św. Franciszka. Ta cześć ma być tak wielka i tak owocna, że ten rok będzie w myśl pragnienia Ojca św. „annus in Ecclesiae historia memorabilis“.

Ażeby tak rzeczywiście było, trzeba dokładnie wykonać wszystkie wskazówki encykliki. Oto postulaty Ojca św. w stosunku do czci św. Franciszka.

Uroczyste obchody mają się odbyć wszędzie, gdzie to tylko będzie możliwe W osobnem piśmie Ojciec św. nadał szczególniejsze przywileje i łaski kościołom, gdzie odbywają się jubileuszowe uroczystości i kapłanom i wiernym biorącym w nich udział.

W obchodach tych czyto kościelnych czy pozakościelnych we wszystkich przemowach i kazaniach trzeba dążyć, by przedstawić św. Franciszka takim, jakim był w rzeczywistości, „talis omnino nec alius aut dissimilis germanae pietatis significationibus celebretur“.

W tym celu encyklika kreśli dokładny obraz św. Franciszka i podaje zasadnicze cechy ducha franciszkańskiego: miłość bezgraniczna dla Jezusa i dążenie do upodobnienia się z Nim, wykonanie ścisłe Ewangelji, ubóstwo, pokora, posłuszeństwo Kościołowi, umartwienie i pokuta. — O cnotach tych szeroko rozwodzi się Papież i wyraźnie zaznacza, że chodzi tu o zwalczenie tego mylnego poglądu, który wszystko widział we Franciszku, tylko nie widział w nim świętości — Papież ostro występuje przeciw tej „laicismi pestis“, która obniża wielkość świętych i zapoznaje ich zasadniczą wartość.

Mówi dalej Papież o dziele św. Franciszka, o jego reformie życia religijnego i odrodzeniu społeczeństwa i o jego trzech Zakonach. Szczegółowo przytacza całą regułę Trzeciego Zakonu i zaznacza, że umyślnie to czyni, by zwrócić baczniejszą uwagę katolików na tę instytucję.

Druga część encykliki omawia cześć św. Franciszka. Jak sfałszowano obraz Świętego, tak też i cześć jego była u wielu zwłaszcza niekatolików fałszywa, niedokładna, niezupełna, niewłaściwa — Encyklika żąda, by czcić przedewszystkiem świętego Franciszka. „Integer Franciscus christiano populo non tam admirandus, quam imitandus existit; qui cum esset Praeco magni Regis eo spectavit ut homines ad evangelicam sanctitatem et crucis amorem conformaret — minime vero ut florum et avium et agnorum et piscium et leporum tantummodo cupitores et amatores efficeret“. Umyślnie te słowa znamienne przytaczam dosłownie, by zaznaczyć, jak daleko Ojciec św. idzie w swych postulatach.

W tej czci dla św. Franciszka mają przedewszystkiem celować trzy jego zakony i Ojciec św. wyraźne podaje swoje w tym kierunku pragnienia i wskazówki. Ale i szeroki ogół katolików powinien w związku z tą wielką rocznicą szczególniej zbliżyć się do św. Franciszka a stać się to ma w myśl życzenia Ojca św. przez wstąpienie do III Zakonu. Papież przypomina wezwania Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i tak wyraźnie zwraca się do wszystkich biskupów w sprawie III Zakonu: „pollicemur... quoquo modo foveatis. Qui nondum dederint, dent praeclarae ejusmodi militiae, vobis suasoribus, hoc anno nomen. Quibus adhuc dare non licet, in chordigeros candidatos se scribant, ut vel pueri sanctae huic discriplinae assuescant“.

Encyklika wogóle zawiera tyle myśli niezwykłych o św. Franciszku, że każdy katolik powinien się z nią zapoznać. Bernardyni we Lwowie wydadzą ją wkrótce w polskim tłumaczeniu. — Wszyscy kapłani zwłaszcza powinni z niej wiele skorzystać. W ich rękach leży bowiem los i wykonanie programu tej Encykliki. — Kapłani w pierwszym rzędzie są powołani do tego, by wykonało się hasło Ojca św.: „Franciscus integer, Franciscus imitandus“.

X. Michał Rękas.

Czy organizować lub nie, i jak?

(Ciąg dalszy).

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Kościół, gdyby — per impossibile — zapomniał, iż istotnem jego zadaniem jest, „aby żywot miały, i obficiej miały“ (Jan 10, $_{10}$), sprzeniewierzyłby się swemu powołaniu. W konsekwencji duszpasterz, gdyby o tem zapomniał, sprzeniewierzyłby się najistotniejszemu swemu obowiązkowi. Co do tego niema tedy dwóch zdań. Jeżeli zaś zapytamy się, co to znaczy, „aby żywot miały“, to równie jasnem jest, że idzie tu o to, aby wszelkiemi siłami dążyć do tego, żeby wierni mieli „miłość Bożą rozlaną w sercach naszych przez Ducha św., który nam jest dany“ (Rzym 5, $_{5}$), czyli, mówiąc językiem „szkoły“, idzie o „tworzenie“, podtrzymywanie i krzewienie coraz to wydatniejsze nadprzyrodzonego życia łaski i cnoty w sercach wiernych. To trzeba ciągle przypominać i sobie samym — jeżeli tego zachodzi potrzeba — i światu, który nieraz od kapłana katolickiego chce, żeby był wszystkiem innem, tylko nie kapłanem: po myśli świata dobrze jest, gdy ksiądz jest znawcą sztuki, wzorowym rolnikiem, prezesem Kółka rolniczego, jednem słowem, pracownikiem „narodowym“ i społecznym, ale dla właściwych zadań kapłana świat tak mało okazuje zrozumienia. Otóż świat ten powinien dowiedzieć się raz na zawsze, że my księża nie zejdziemy z drogi właściwych naszych przeznaczeń i nie pozwolimy, żeby nas wprzągnięto w jarzmo zabiegów i zajęć tym przeznaczeniom niewłaściwym, z niemi nie dającym się pogodzić.

Nie wolno nam jednak przeoczyć faktu, że owa miłość Boża, rozlana w sercach naszych, winna być talentem. którego nie należy „odszedłszy skryć w ziemię“ (Mat. 25, $_{25}$), lecz winniśmy dbać, „iżbyśmy bardzo wiele owocu przynieśli“ (Jan 15, $_{8}$). „A owoc Ducha jest: miłość, wesele, pokój, cierpliwość, dobrotliwość, dobroć, nieskwapliwość, cichość, wiara, skromność, wstrzemięźliwość, czystość“ (Gal. 5, $_{22}$, $_{23}$).

Czyli: nasza praca nad utrzymaniem w sercach wiernych życia nadprzyrodzonego powinnaby, przynajmniej jako rezultat ogólny, przynieść wyliczone dopiero co za Apostołem skutki. Tymczasem co widzimy: niestety, widzimy aż nadto wyraźnie to, co tenże Apostoł wylicza jako uczynki ciała, gdy pisze (tamże 5, $_{10}$): „poróbstwo, nieczystość, niewstydliwość, wszeteczeństwo, bałwochwalstwo, czarowania, nieprzyjaźń, swary, zawiści, gniewy, niesnaski, rozterki, kacerstwa, zazdrości, pijaństwa, biesiady i tym podobne“. Człowieka, gdy czyta ten katalog, bierze pokusa, żeby sobie zadał (retoryczne oczywiście) pytanie. czy tu Apostoł nie dał konterfektu społeczeństwa katolickiego w — Polsce.

Widać z tego, że coś jest niedobrze z naszą pracą, skoro ona mimo bractw, tercjarstwa, sodalicyj, konferencyj i tym podobnych, w przeciętności daje tylko takie owoce i tym podobne. Trzebaby być oczywiście naiwnym, gdyby się tym niedomaganiom chciało zaradzić za pomocą samej tylko — organizacji, zwłaszcza jakiejś nowej. Nie, organizacja nie jest ani różdżką czarodziejską, żeby na jej skinienie wyrastały owoce Ducha, ani też nie jest żadnem panaceum na zapobieżenie uczynkom ciała. Tu, obok wszechwładnej łaski Bożej, pomóc może tylko intenzywniejsza może niż dotąd i głębsza może niż dotąd praca duszpasterska przy pomocy oczywiście także bractw, sodalicyj, tercjarstwa, konferencyj, kongregacyj i tym podobnych. Nasuwa się tu jednak jedno spostrzeżenie: czy mianowicie dzisiaj, wobec tylu przeróżnych ujemnych wpływów, które do niedawna jeszcze nie były znane, a które paraliżują wpływy dotychczasowych metod pracy pasterskiej w niebywałym dotąd stopniu, nie należałoby pomyśleć o jakiejś, mimo wszystko — organizacji, któraby uchwyciła te liczne, bardzo liczne jednostki, których nie podobna objąć ani bractwami, ani sodalicjami, ani tym podobnemi sposobami. Bo, niech kto mówi co chce, ale mnie się zdaje, że dzisiaj niejednemu już nie odpowiada żaden z tych sposobów. Miałem sposobność rozmawiania z ludźmi najlepszych doprawdy zasad i chęci, którzy za nic w świecie nie zaciągnęliby się ani do żadnego bractwa, ani do sodalicji żadnej, ani do niczego podobnego, ale do jakiejś nowej formy oddziaływania na nich „naszych“ wpływów możeby nie żywili takiej niechęci. Jeżeli jestem dobrze poinformowany, to za granicą na takich outsiders obliczone są różne formy świeckiego apostolstwa, o którego istnieniu w postaci uchwytnej, zorganizowanej, u nas jakoś głucho.

Kiedy mi poruczono pierwsze kroki w zainstalowaniu u nas Ligi katolickiej, myślałem zrazu, że Ligi katolickie parafjalne będą mogły być tą formą, któraby zdołała trafić do tych, stojących poza orbitą szczegółowego oddziaływania duszpasterskiego. Obawa przed tworzeniem nowych organizacyj katolickich przemogła jednak, zdaje się, że obecnie „Ligi katolickie“ organizują się jako wspomniane poprzednio „czapki“ nad istniejącemi już formacjami organizacyjnemi w danej parafji.

* * *

Gdy piszę te słowa, wpada mi w ręce krótkie sprawozdanie ze Zjazdu katolików — Niemców ze wschodnich Czech. Między innemi Zjazd ten dyskutował także na temat „Królowanie Jezusa Chrystusa“. W referacie na ten temat mowca, człowiek pono świecki, takie wygłosił zdanie: „Jeżeli myśl o królowaniu Chrystusa chcemy zanieść w świat, to nam *potrzebny jest nieustający Zjazd katolicki, Zjazd katolicki in permanentia, czyli potrzebna nam jest prasa i organizacja. Tyleśmy już słów zmarnowali i tyle wylali atramentu, pisząc o potrzebie prasy, a jednak prasa po większej części znajduje się w ręku wroga... Ponieważ całe współczesne życie publiczne jest pod znakiem organizacji, przeto każdy katolik winien należeć do jakiejś organizacji katolickiej. Tylko przy pomocy i za pośrednictwem silnych katolickich organizacyj, zdolnych do życia i do czynu, potrafimy naszym ideałom dopomóc do zwycięstwa*“.

Złote to są zaiste słowa. Bo najpierw wynika z nich, że człowiek, który je wyrzekł, przez organizację nie pragnie niczego innego jak tylko urzeczywistnienia najwspanialszego, jaki może być, nadprzyrodzonego programu, tj. królowania Chrystusowego. Innemi słowy: nawet do osiągnięcia czysto nadprzyrodzonych celów katolicy gdzieindziej uważają, że potrzeba organizacji. *Bractwa i sodalicje* znają oni z pewnością, uważają jednak widocznie, że te *nie wystarczają jeszcze same do zrealizowania dzisiaj programu katolickiego*. Następnie trzeba zauważyć, że zagranicą katolicy mają więcej może od nas doświadczenia, bo w walce, nieraz ciężkiej, dowiedzieli się, „co jest ku pokojowi“ naszemu. Obyż doświadczenie drugich służyło nam za naukę i przestrogę, żebyśmy się nie spóźnili znowu, jak się spóźniliśmy już niejednokrotnie, nie chcąc czy nie umiejąc przewidywać! Niedawne wypadki u nas, a nie skończone jeszcze na drugiej półkuli są przecież tak poważnem „Memento!“.

Skoro już o te sprawy potrąciłem, wypada położyć nacisk na pewien moment, u nas aż nadto często zapoznawany. Momentem tym jest fakt, że jesteśmy nietylko „chrześcijanami“ o nieokreślonej jakiejś denominacji, np. à la „chrześcijanie“ z YMCA, lecz jesteśmy *katolikami*. W czasopiśmie, przeznaczonem dla kapłanów katolickich, tłumaczenie tego faktu byłoby poniekąd ujmą dla Czytelników. Jeżeli tedy o tem mówię, to nie czynię tego w tym celu, żeby komuś dawać nauki, lecz tylko po to, aby przypomnieć, że winniśmy wiernym wyłożyć konsekwencje, płynące także dla nich z faktu, iż są katolikami. Znaczy to, że istota chrześcijaństwa nie wyczerpuje się dla nas na uczuciu t. zw. „schlechthinige Abhängigkeit“ od „Absolutu“, albo na zbłąkanym „etycyzmie“, lecz winna w praktyce objawiać się i konkretyzować w umiłowaniu Kościoła, który jest ciałem Chrystusa mistycznem, czyli organizacją widzialną, społecznością doskonałą. Stąd już samo przez się płynie znane „sentire cum Ecclesia“, które powinno być ósmym sakramentem każdego autentycznego chrześcijanina. A jakże u nas wygląda i ujawnia się to sentire cum Ecclesia? Czy nas katolików, czy szerokie masy społeczeństwa katolickiego, tak bardzo przejmują boleści, które przechodzi św. Kościół rzymskokatolicki, czy jego radości i triumfy są przedmiotem naszego umiłowania i naszej dumy, jego potrzeby i zamierzenia przedmiotem naszych dążeń, czy nam spędza sen z powiek to, co Ojca św. boli i troską przyjmuje? Czy jest to zjawisko normalne, żeby np. synodem diecezjalnym nie interesowali się zupełnie świeccy i nie uważali go za wydarzenie ważne dla całej społeczności w danej diecezji, za święto także swoje? Czy jest to zjawisko normalne, żeby data tak ważna w życiu diecezji, jaką jest np. wyświęcenie kapłanów, nie odbijała się żywem echem w sercach wszystkich wiernych, należących do danej cząstki Kościoła Bożego? Kogo u nas naprawdę żywo obchodzi sprawa wolności Stolicy św.? Czy naprawdę dość głęboko odczuwamy np. jedną z najserdeczniejszych trosk Ojca chrześcijaństwa, którą On cały jest przyjęty, gdy nie przestaje mówić i pisać o sprawie misyj wśród pogan? Nie prędkobym skończył, gdybym chciał wyliczyć wszystko to, co dowodzi, że u nas świadomości katolickiej naprawdę jest tak mało.

Dlatego zdaje mi się, że trzeba, na gwałt trzeba przedsięwziąć coś, coby z chrześcijan uczynić mogło katolików, świadomych, pełnych radosnego poczucia wielkości idei katolickiej... Niech to „coś“ nazwie kto organizacją, Ligą katolicką, Akcją katolicką czy jak tam chce. Ale niech się coś zrobi i dzieje!

A jakiż na nas leży ciężar ignorancji religijnej, której nie pokona ordinarium magisterium nasze na ambonie, w szkole, w katechizacji! Ignorancja ta dotyczy zresztą takich tematów, które, choć wiszą w powietrzu, jednak albo jeszcze nie albo wcale nie nadają się ani na ambonę ani do szkoły.

X. Dr. Jan Korzonkiewicz.

(Dokończenie nastąpi)

O dziennik katolicki we Lwowie.

Przed paru miesiącami, w kwietniu b. r. miałem sposobność zwrócić uwagę Czytelników „Gazety Kościelnej“ na pierwszorzędnej wagi sprawę prasy i na jej szczególne znaczenie dla polskiego ruchu katolickiego [1]). W artykule moim, oświetlającym ten temat z ogólnego punktu widzenia, skonstatowałem m. in. dotkliwy brak poważnego dziennika katolickiego we Lwowie, gdzie „miejscowe stosunki utrudniają w niemałym stopniu jego stworzenie“. Niedługo potem, około zagadnienia przezemnie postawionego, rozpoczęła się na tych łamach dyskusja [2]), przenosząca całą kwestję na grunt praktyczny, na grunt potrzeb lokalnych Lwowa i Małopolski wschodniej, której właśnie codziennego organu katol. bardzo niedostaje. Byłoby też ze wszech miar wskazane, aby tą kwestją, wielce aktualną, zainteresowały się powołane koła katolickie naszego miasta, zwłaszcza świeckie.

Na pytanie zasadnicze, czy jest pożądane z a ł o ż e n i e w e L w o w i e d z i e n n i k a n i e z a w i s ł e g o, s z c z e r z e i b e z w z g l ę d n i e k a t o l i c k i e g o, odpowiadam: n i e t y l k o j e s t p o ż ą d a n e, a l e w r ę c z k o n i e c z n e. Z sześciu istniejących tu dziś polskich dzienników (nie licząc ruskich i żydowskich), trzy są brukowe, jeden socjalistyczny i jeden radykalny, wszystkie pięć zatem nie nadają się dla uświadomionych katolików i winny być przez nich bojkotowane, względnie nawet zwalczane [3]). Pozostaje „Słowo Polskie“, organ wybitnie partyjny (nar.-dem.), ale zarazem w całem tego słowa znaczeniu poważny, redagowany bardzo starannie i umiejętnie i informujący szeroki ogół kresowy wszechstronnie i dokładnie, choć niezawsze objektywnie. Jak cała jednak N. D., tak i jej tutejszy organ katolickim bez zastrzeżeń nie jest, bo zawsze wzgląd na urojony, czy rzeczywisty „interes narodowy“ stoi dlań na pierwszym planie przed religijnym i dlatego gotów zwykle iść na kompromis w sprawach wyznaniowych i w strachu przed „klerykalizmem“ spotkać się nawet na jednej platformie z najgorszymi swymi politycznymi wrogami. Stąd popełnia „Słowo Pol.“ ze stanowiska katolickiego nieraz fatalne błędy [4]), a choć potem próbuje je czasem naprawić jakim artykułem szczerze katolickim [5]), to jednak naogół nie zadawala, bo nowoczesny dziennik katolicki musi być pismem pozytywnie katolickiem, wywodzącem swe zasady bezpośrednio z nauki Kościoła, z postanowień prawa kanonicznego i z autorytatywnych orzeczeń Stolicy Apostolskiej. Nie wystarcza bronić niekiedy zagrożonej pozycji lub praw Kościoła, trzeba jeszcze jego żądania uprzedzać, na całość spraw bieżących patrzeć z katolickiego punktu widzenia i w spo-

[1]) Zob. mój artykuł p. t. „S t a r a b o l ą c z k a“, w „Gaz. Kośc.“, nr. 16 z 18 kwietnia b. r.

[2]) Wzięli w niej dotąd udział: X. dr. A. P. (echnik), X. A. Boraczek i X. M. Milewski. Zob. ich artykuły w n-rach 30, 33 i 35 „Gaz. Kośc.“ z 25 lipca, 15 sierpnia i 29 sierpnia b. r.

[3]) Mam mianowicie na myśli: „Gazetę Poranną“, „Wiek Nowy“, „Gazetę Codzienną“, „Dziennik Ludowy“ i „Kurjer Lwowski“. Dla „Gaz. Codz.“ nie robię różnicy, bo choć antysemicka, jest w rzeczywistości nawskróś brukowo-senzacyjna, więc szkodliwa. Tu właściwie należałoby jeszcze wymienić bardzo u nas niestety rozpowszechniony, krakowski „Ilustr. Kurjer Codzienny“.

[4]) Wiele z nich wytknął w wyżej cytowanym artykule X. A. P. Dodałbym jeszcze popełniane w dziale recenzyjnym, gdzie moralnie najszkodliwsze utwory powieściowe a zwłaszcza teatralne, znajdują pobłażanie, a nawet przychylne przyjęcie. Słuszność nakazuje jednak przyznać, że od jaskrawych „przeoczeń“ w dziale literackim nie wolne są nawet tak niewątpliwie katolickie dzienniki, jak np. „Głos Narodu“. Wogóle bowiem panuje przekonanie, że w krytyce literackiej nie obowiązują kryterja religijno-moralne, że uświadomiony katolik nie może być dobrym recenzentem, że sztuka ma „swoje prawa“ i z etyką nie potrzebuje się liczyć itd.

[5]) Tak np. po dwukrotnych wystąpieniach przeciw manifestacyjnej nieobecności Sokołów pol. na zjeździe praskim, umieściło „Słowo“ doskonały artykuł na temat Zjazdu katol. w Warszawie (pafrz nr. 202).

sób nieraz bojowy wysuwać maksymalne postulaty w interesie Kościoła i jego wpływów na życie ogólnonarodowe i ogólno-państwowe; trzeba jednem słowem umieć w każdej niemal sytuacji znaleść bez wahania katolicki punkt widzenia i katolickie rozwiązanie. Tego jednak nasi nacjonaliści nigdy nie zrozumieją, dla nich wogóle ów „sensus catholicus“ jest z reguły ultramontanizmem, bo oni w swej większości chcieliby Kościół i jego hierarchję podporządkować celom partyjno-narodowym. I z tego też powodu żaden właściwie organ nar.-dem. w Polsce nie zasługuje na miano katolickiego, a los ten podziela również „Słowo Pol.“. Poza niem zaś żaden inny dziennik w Małopolsce wsch. nie może u katolików wchodzić w rachubę.

Ale, co gorsza, także tygodników katolickich Małopolska wschodnia nie posiada. Wychodząca tuż przed wojną, zasłużona „Kronika Powszechna“ nie została wznowiona. Sfery tutejszej Ch. D. powołały przed dwoma zgórą laty do życia tygodnik „Głos Pracy“, ale ten od początku nie był popularny, wiódł żywot suchotniczy i ostatecznie niedawno musiał być zawieszony. Zresztą był to organ partyjny, dla szerokich rzesz pracujących, objętości szczupłej, więc i katolickie jego oblicze niezawsze mogło się należycie uwydatniać. Innych tygodników (poza „Gaz. Kośc.“), któreby mogły służyć katolikom trzech województw kresowych, niema. Wogóle zatem rzec można, że trudno z pewnością znaleść drugą dzielnicę Rzpltej, w której ubóstwo prasy katol. takby się dawało we znaki, jak w Małopolsce wsch.

Obowiązkiem więc naszym jest dążyć do zmiany tego smutnego i ze wszech miar niepomyślnego stanu rzeczy. Wielu, zwłaszcza starszych, zraża pamięć niepowodzeń, jakiemi zakończyły się dotychczasowe próby dzienników katol. we Lwowie (historja z „Ruchem Katolickim“ i „Przedświtem“). Należałoby jednak, wobec zmienionych warunków, skorzystać z doświadczeń przeszłości i ruszyć nareszcie z martwego punktu. Najgłówniejszą przeszkodą jest oczywiście brak pieniędzy i o to rozbić się może wszystko. Dziennik, jeżeli ma mieć widoki rozwoju, wymaga przynajmniej z początku znaczniejszych funduszów, aby czas jakiś forsować, inaczej bowiem cała impreza odrazu spali na panewce. Gdy się zbierze odpowiedni fundusz, wtedy będzie pora na zajmowanie się szczegółowe składem i programem przyszłej redakcji[1]). Jestem zdania, że długie dyskusje na łamach czasopism, pożyteczne z wielu względów, jako niezbędna wymiana myśli i projektów, do celu wszakże rzadko kiedy prowadzą. Chyba, że ich epilogiem jest wystąpienie jakiejś dzielnej jednostki, która całą inicjatywę ujmie w swoje ręce i stworzywszy warsztat pracy, dzieło następnie sama poprowadzi[2]). W naszych jednakże stosunkach na to się, niestety, nie zanosi. U nas nawet dla dyskusji tak doniosłej, jak ta, tycząca się prasy katol., zainteresowanie jest słabe, trudno więc spodziewać się wystąpienia takiej jednostki, którą oczywiście wsprzećby musiało grono innych.

Mimo to sądzę, że myśl o dzienniku katol. u nas jest realną i możliwą do przeprowadzenia. Jeśliby chodziło o zgromadzenie odpowiedniego kapitału, to wydaje mi się, że droga składek na fundusz prasowy długa jest i rzadko pożądane przynosi owoce. Składki dobrowolne na fundusz taki płyną zazwyczaj nader wolno i efekt ich jest nikły. Byłbym raczej zdania, że należałoby: 1) opodatkować się jednorazowo, albo na dłuższy okres czasu i to zarówno w kołach świeckiej inteligencji katol., jak i duchowieństwa; 2) przeznaczyć jednorazowo kwoty, zebrane w niedzielę po kościołach archidiecezji, na prasę; 3) zorganizować odpowiednio kwestę podczas październikowych uroczystości franciszkańskich we Lwowie; 4) spróbować utworzyć z zamożniejszych jednostek zawiązek przyszłej Spółki wydawn., aby udziały akcjonyrjuszy stanowiły „żelazny fundusz“ pisma na pierwsze potrzeby. Niezależnie od tego należałoby zwołać w czasie możliwie najbliższym specjalną konferencję dla porozumienia się z działaczami świeckimi i duchownymi ze Lwowa i z prowincji i omówienia gruntownego sprawy dziennika. Konferencja taka wybrałaby z kolei Komitet wykonawczy (z przewodniczącym, wyznaczonym przez Kurję metropol.), który pokierowałby tokiem prac dalszych. Wartoby przytem zastanowić się, czy prosperująca podobno nieźle lwowska „Bibljoteka Religijna“, rozporządzająca własną, coprawda niewielką drukarnią, nie mogłaby stać się pożądanem oparciem dla dziennika katol. i czy przy pewnych wkładach nie dałoby się jej rozszerzyć do odpowiednich rozmiarów.

Skreśliłem parę refleksyj i spostrzeżeń, jakie mi się nasunęły pod pióro z racji otwartej na tem miejscu dyskusji nad sprawą dziennika katol. we Lwowie. Pracując od dwóch lat na niwie publicystycznej, chętnie oddam swoje w tym kierunku siły i wiedzę na realizację idei takiego dziennika, którą mogę nazwać **i d e ą ż y w ą**.

Czesław Lechicki.

[1]) Bardzo dobry, instruktywny artykuł o „Zasadach wydawniczych dla katolickich pism codziennych“ zawiera czerwcowy zeszyt poznańskiego „Przewodnika Społecznego“ z b. r., str. 218—223.

[2]) Tak się stało z warszawskim „Polakiem-Katolikiem“, który powstał staraniem i energją ks. prałata Kłopotowskiego, po dyskusji, przeprowadzonej w tamtejszym „Przeglądzie Katolickim“ w jesieni 1924 r.

Wrażenia z podróży do Warszawy, Grodna i Wilna.

Zwiedziwszy Warszawę po raz drugi w sierpniu r. b., a oprócz niej po raz pierwszy Grodno i Wilno, chciałbym podzielić się wiązanką swoich wspomnień z Czcig. Czytelnikami „Gazety Kościelnej“. Pominę tu zupełnie sprawy polityczne, zamach majowy, który tak bolesne wywołał wstrząśnienie, owe widowiska teatralne i kinowe, które tak straszną szerzą demoralizację, na które też dlatego Władza duchowna zakazała księżom uczęszczać (zapewniano mnie, że są w Warszawie aktorki, występujące na scenie bez żadnych prawie osłon, a nikt nie pociąga ich za to do odpowiedzialności!); — wspomnę tylko o najwybitniejszych dziełach sztuki i o pewnych szczegółach, należących do porządku zewnętrznego, a żywo obchodzących turystę. Pod pierwszym względem zyskała Warszawa w ostatnich latach dużo: na placu Saskim stanął spiżowy pomnik Józefa Poniatowskiego, wybitne dzieło Thorwaldsena, przypominające Marka Aureljusza na rzymskim Kapitolu; Łazienki odzyskały wszystkie swoje cenne malowidła, wywiezione przez Rosjan — z wyjątkiem dwóch; zamek królewski zrestaurowano bardzo pięknie wewnątrz (ściany jednak jego zewnętrzne są tak obszarpane, że budzą wstyd i politowanie!) Należałoby tylko trochę inaczej uregulować **s p o s ó b z w i e d z a n i a** tych drogocennych naszych pamiątek: dzisiaj przewodnicy, którzy oprowadzają gości, udzielają im informacji niewystarczających, mówią nie dość wyraźnie i głosem znudzonym, pozwalają im tylko rozglądnąć się przelotnie w każdej sali, spiesząc od jednej do drugiej, żeby tylko zbyć się jak najprędzej i dostać coś

za swą fatygę. Szczególnie zaś w Łazienkach, gdzie jest wiele pięknych obrazów, powinienby gość, interesujący się sztuką, mieć dość czasu na oglądnięcie ich i móc nabyć drukowany ich katalog.

Są tam, co prawda, i dzieła takie (nagie postaci mitologiczne i inne), które należałoby zamieścić gdzieś w jakiejś osobnej sali, niedostępnej dla młodzieży i prostaczków; jeżeli mowa o tych malowidłach i rzeźbach, trzeba przyznać systemowi dzisiejszemu pewne strony dodatnie, bo nie pozwala zwiedzającym przypatrywać się im dłużej; lepiejby jednak było, gdyby je usunięto całkiem z pokojów dla każdego otwartych; byłoby to także korzystne z tego względu, że one nie przypominałyby codziennie ogółowi zepsucia, które zapanowało niestety w Polsce w 18-tym wieku. Ale dziś taki wniosek nie będzie jeszcze prawdopodobnie przyjęty do programu „sanacji moralnej!"

Tu trzeba wymienić — chociaż to rzecz dość niemiła, — i p o m n i k w d z i ę c z n o ś c i, wzniesiony na cześć Stanów Zjedn. Ameryki północnej za dary, przysłane dla głodującej dziatwy polskiej. Kiedy go odsłonięto na Krak. Przedmieściu, pojawiły się zaraz w dziennikach warszawskich oceny jego bardzo niekorzystne, ale czytaliśmy także zdania o nim wprost przeciwne, przyznające mu wartość prawdziwego „dzieła sztuki". Byliśmy więc ciekawi, jak też w rzeczywistości wygląda ten utwór rzeźbiarza Dunikowskiego? Jest to kompozycja dziwaczna, trudna do wyjaśnienia, w stylu t. zw. „secesji": widzimy dwie postaci niewieście, z których jedna ma wyobrażać Polskę, druga Amerykę, odbierającą z rąk pierwszej dwoje dzieci. Żadna z nich nie jest piękna i wogóle sądzimy, że komitet, zajmujący się projektem tego pomnika, powinien był odrzucić pomysł całkiem niefortunny Dunikowskiego, chociaż ten jest wysoko ceniony przez niektórych zwolenników nowego stylu w sztukach plastycznych.

W salach Towarzystwa Zachęty Sztuk pięknych (ul. Mazowiecka) są trzy arcydzieła M a t e j k i wielkich rozmiarów: Kazanie Skargi, Batory i Bitwa grunwaldzka (Rejtan jest w zamku królewskim), nadto jego Dzwon Zygmunta i inne mniejsze; są obrazy Siemiradzkiego, Gierymskich, Brandta i inne cenne dzieła sztuki. W Muzeum Narodowem (Podwale 15) oglądać można zbiory bardzo bogate starożytności, monet, drzeworytów, wyrobów przemysłowych i td. Nadto żaden z turystów nie powinien zaniechać wycieczki do Wilanowa, pełnego pamiątek po Sobieskim i godnych widzenia malowideł i wyrobów artystycznych (nie każdy jednak jest na te rzeczy ciekawy!)

Z kościołów warszawskich wymieniamy następujące jako najokazalsze i najciekawsze: katedralny św. Jana, N. M. P. Łaskawej (Jezuitów), św. Marcina, św. Anny (Bernardynów, którzy jednak jeszcze go nie odzyskali), św. Józefa (pokarmelicki), św. Aleksandra, Zbawiciela, św. Krzyża (Misjonarzy), Wszystkich Świętych (największy w mieście), Opieki św. Józefa (Wizytek), Przemienienia Pańskiego (Kapucynów), św. Florjana (na Pradze).

Co się tyczy porządku zewnętrznego, jaki powinien panować w miastach europejskich, a zwłaszcza w stolicach, trzeba zarzucić Warszawie pewne braki, na które podróżni mogą słusznie się skarzyć: i tak władze miejskie nie czuwają należycie nad tem, żeby dozorcy zamiatali porządnie trotoary przed kamienicami i zlewali je wodą w czasie posuchy. Niema gdzieniegdzie potrzebnych napisów, wskazujących obcemu, gdzie ma czego szukać, jak np. na budynku kolejki wilanowskiej (przy placu Zbawiciela). Zamierzając pojechać z Warszawy do Wilna, udaliśmy się na dworzec wileński (na Pradze), ale oto spotkał nas przykry zawód, bo dowiedzieliśmy się, że pociągi pospieszne do wspomnianego miasta odchodzą tylko z dworca głównego (wiedeń-

---

Władysław Mickiewicz.

PAMIĘTNIKI.

Tom I. 1838—1861. Warszawa. Gebethner i Wolff. 1926. (Stron 452 w 8°).

Śp. Władysław Mickiewicz żył tak długo i zapoznał się z tylu wybitnemi osobistościami, że mógł zebrać zasób ogromny szczegółów bardzo zajmujących i godnych ogłoszenia. To też warto przeczytać jego pamiętniki, których tom pierwszy pojawił się niedawno. Opowiada on tu najpierw obszernie o swych latach dziecięcych, o swym wielkim ojcu, którego stracił niestety zbyt wcześnie, o jego przyjaciołach, Polakach i Francuzach, potem o wielu innych pisarzach i politykach, z którymi się zetknął po śmierci ojca, o swoich podróżach do Włoch, do Szwajcarji, do Kostantynopola i td. Nie brak tu wprawdzie wiadomości zbyt drobiazgowych i nie ciekawych (jak np. na str. 30); sam też przyznaje (na str. 103), że „wielka ilość drobnostek zajmuje miejsce na tych stronach"; — ale są też rzeczy bardzo godne uwagi i prawdziwie zbogacające nasze piśmiennictwo.

Autor wyniósł z domu rodzicielskiego mocną wiarę w Boga, w Jego Opatrzność i w nieśmiertelność duszy (por. str. 6, 104), jakkolwiek i ojciec i matka przejęli się w ostatnich latach życia błędami Towiańskiego, które i na autora wywarły, — jak wiadomo — wpływ bardzo szkodliwy. Matka kazała sobie przywołać kapłana w ostatniej chorobie i umarła całkiem spokojnie: „spotkała śmierć, jak żołnierz" — powiedział poeta (str. 16). „Nikt głębiej od ojca nie wierzył, że włos nam z głowy nie spada bez woli Boga i ta wiara nie pozwalała mu wątpić o jutrze" (104) pomimo ciężkich stosunków materjalnych, które przeżywał, mając sześcioro dzieci, a dochody całkiem nie wystarczające na potrzeby rodziny.

O T o w i a ń s k i m pisze autor ze czcią i sympatją, chociaż nie zgadza się (równie jak jego ojciec) z jego wskazówkami, dotyczącemi sprawy polskiej i z jego zakazem zbrojnej walki dla wyswobodzenia ojczyzny. Według Towiańskiego należało „zacząć od aktu skruchy, od oświadczenia Rosji naszej chrześcijańskiej miłości". Z jego też polecenia napisał Aleksander Chodźko, konsul rosyjski w Teheranie, do cara Mikołaja (15 sierpnia 1844): „Polacy zatrzymali się, a gdy znowu w postępie chodu zboczyli od drogi przez Boga zadanej, Bóg, nie przestając ich karać, dopuścił powodzenie szykom bratnim, a to, aby zbłąkane dzieci jego więcej ucierpiały, parte ręką własnych braci".

List ten wywołał naturalnie burzę wśród emigracji. Towiański dał do niego później komentarz, ucząc, że Polacy odzyskają ojczyznę, gdy oczyszczą się z grzechów, a „Rosja albo ochłonie z ciężkiego despotyzmu, albo wejdzie w koło kary Bożej". Ale w pierwszej chwili mówiono tak tylko uczniom jego, a ogół znał jedynie list Aleksandra Chodźki. Wtedy zaś napisał do niego brat jego Józef, przeląkłszy się, że Aleksander straci świetną posadę i skaże siebie samego, a może

skiego, przy ul. Marszałkowskiej), gdzie należało przedtem zasięgnąć odnośnej informacji; na dworcu zaś wileńskim niema żadnego pouczającego o tem ogłoszenia. Wszystkie dworce są dotąd prowizorycznymi i zbyt skromnymi budynkami i td.

Ludek warszawski jest — wogóle mówiąc — miły, sympatyczny, wesoły, grzeczny dla kapłanów katolickich (chociaż go usiłują zdemoralizować i podkopują jego wiarę socjaliści, komuniści i liczni agitatorzy radykalni); nigdzie też od nikogo nie doznaliśmy żadnej przykrości. — Drożyzna nie jest tu większa niż gdzieindziej, a dodajmy, że księża niezamożni mogą znaleźć gościnę w niektórych klasztorach (jak np. u OO. Kapucynów, ul. Miodowa, w centrum miasta).

(C. d. n.) *X. A. P.*

Obywatelski czyn.

Długi czas chrześcijańskie związki zawodowe w Przemyślu, nie wyłączając także służących, nie miały miejsca na zebrania, tułały się jak błędne owce, bez dachu nad głową. Naturalnie w takich warunkach praca społeczna rwie się na każdym kroku, chociażby sekretarz zawodowy posiadał jak najwięcej energji, taktu i dobrej woli. Na szczęście te smutne czasy skończyły się.

W ostatnich dniach czerwca b. r. przemyskie Siostry Opatrzności przeniosły się do nowej siedziby, a dawne ich domostwo wraz z ogrodem i budynkami gospodarskiemi były do sprzedania. JE. X. Biskup Nowak, widząc taki stan rzeczy, zakupił to domostwo z zabudowaniami za 50.000 zł., aby dać schronienie i pomieszczenie związkom chrześcijańskim.

Zakupiona realność ma kilkanaście pokoi, z tych 3 większe są przeznaczone dla związku służących. Służące znajdą więc pomieszczennie doskonałe. Będą miały schronisko dla pozbawionych chwilowo pracy i izbę dla chorych i salę na zebrania i może jeszcze lokal na pralnię, czy inne jakieś przedsiębiorstwo. Naturalnie nie obejdzie się bez znaczniejszych przeróbek, zwłaszcza jeśli się zechce stworzyć tam większą salę na zebrania i przedstawienia oraz kaplicę, co jest również zamierzone.

X. Biskup Nowak osobiście raczył przybyć do mieszkania senjora wikarych katedralnych X. Opalińskiego, gdzie się zebrali z okazji imienin tegoż konfratrzy przemyscy, aby mu zakomunikować, że obszerne lokale są już do jego dyspozycji i do dyspozycji chrześcijańskich związków społecznych, X. Opaliński bowiem wraz z sekretarzem świeckim p. Stachem zajmuje się czynnie w Przemyślu katolickim ruchem społecznym. W ostatnich czasach zamianowany został przez Kurję biskupią patronem tego ruchu X. prof. dr. Szmyd.

Z radością notujemy ten czyn obywatelski JE. X. Biskupa przemyskiego, bo widzimy w nim dowód, jaką wagę Episkopat polski przywiązuje do chrześcijańskiego ruchu społecznego i jak doskonale rozumie, że bez pomocy materjalnej ten ruch nawet przy najlepszej woli kierowników rozwijać się nie może.

X. Sz.

i jego na życie tułacze. Na ten list zredagował Aleksandrowi odpowiedź sam Adam Mickiewicz, którą teraz ogłosił po raz pierwszy syn jego z bruljonu, skreślonego ręką poety (str. 23 n.). Jest to więc dokument, rzucający nowe poniekąd światło na ówczesne zapatrywania poety i jego „Mistrza". Warto tu więc przytoczyć z niego kilka zdań najważniejszych: „Głęboko zabolałem, widząc, że ty, bracie kochany, lubo mnie piszesz o powinnościach twoich dla Boga, Pana wiecznego i dla jego Cesarskiej Mości, Pana twojego na ziemi, wszakże w duszy twojej nie widzisz nic więcej, tylko dobra ziemskie, które od Boga i Cesarza otrzymałeś... Cesarzowi służyć należy w duchu i prawdzie, na jego dobro duchowne i ziemskie pracować, w tym celu żyć. Czy taki jest cel twojej służby, sam sumienia swego zapytaj. Ja cesarzowi wiernie służyłem i mam dowód na to, otrzymawszy od niego prawne uwolnienie od służby na ziemi, a gorąco pragnę Mu służyć nadal duchownie i po ziemsku, równie jak poddanym jego, braciom naszym Rosjanom, służyć jemu i im, głosząc prawdy Boże, słowo Boże, cały mój byt ziemski poświęcić" i td.

Takie oświadczenie wiernopoddańcze miało zdaniem Towiańczyków pozyskać cara dla „sprawy Bożej"! Pierwszym zaś skutkiem tego listu było dla Chodźki utracenie łaski monarszej, bo, jak mówi autor Pamiętników (str. 25) „dyplomacja jest antytezą mistycyzmu"; zaraz jednak dodaje, broniąc mistycznych urojeń Towiańskiego i swego ojca, że „apostolstwo Polski musi rozpocząć się od wykorzenienia dawnych przywar w sobie i od wysiłków poruszenia duszy Rosjan" i td.— Czyż jednak odezwy i listy tej treści mogły rzeczywiście wielki ten skutek osiągnąć? — Czyż nie lepiej było działać dalej w duchu Chrystusowym i według nauki Kościoła, — jak działał Mickiewicz wśród emigracji, zanim uległ wpływowi „Mistrza"? Jak dziwnie zaś wypaczyły się wówczas jego pojęcia o prawdziwem chrześcijaństwie, o tem mówią — między innemi — także słowa jego, które zapisał syn (na str. 76), że „więcej chrześcijaństwa było w duszy Robespierre'a i Saint-Just'a, niż w duszy Montalembert'a!"[1]) Ale syn jego nie gorszy się bynajmniej tem powiedzeniem; — za to zarzuca Bohdanowi Zaleskiemu „tchórzliwość" z tej racji, że nie chciał odstąpić „oficjalnego Kościoła" i „rezygnował z badania głębokich tajemnic świata duchowego, u progu których Kościół się zatrzymuje, gdy inni, dusze niespokojne, unoszą choć rąbek zasłony, poza którą ukazuje się przyszły los świata" (str. 88). Znaczy to oczywiście, że Towiańczycy zbadali jakieś głębokie tajemnice, zakryte przed okiem duchowem Zaleskiego; nie mówi on nam jednak, co ci właściwie odkryli?

Sam rozmawiał z Towiańskim w Zurychu i streszcza tę rozmowę (str. 343 nn.), z której jednak nie dowiaduje się o żadnych „tajemnicach", zbadanych rzekomo

[1]) Por. wyjątki z listów Krasińskiego do Delfiny Potockiej, które ogłosił po raz pierwszy prof. Kallenbach w swej rozprawie o towianizmie, a które powtórzyliśmy częściowo w art. p. „Nowe oświetlenie towianizmu" w „Gaz. K." z r. 1925, str. 495 n.

X. Cieszyński.

Diecezja nad Narwią i jej pierwszy biskup.

Leniwa Narew szeroko rozlała swoje wiosenne fale, w których niezliczone wierzby rosnące po łąkach nadbrzeżnych kąpią swoje siwe warkocze. Wieczorna mgła srebrzystemi rańtuchy otula wyniesiony brzeg, ginący w oddali. Wieczór zapada ciepły, cichy, przerywany jedno krzykami wodnego ptactwa i odgłosami miejskiego gwaru.

Czas wracać, bo daleko zapędziłem się z miłym prefektem na drewnianym, bez końca ciągnącym się moście. Ostatni pobrzask dnia mroczącego się już rzuca się na Łomżę. Osiadła na wyżynach pagóra tuż nad rzeką, niewielka, przedstawia się wspaniale, stercząca murami swoich świątyń i zakładów wysoko jak twierdza ponad bagnistą okolicą. Nie dziw więc, że z opowiadania towarzysza raz po raz dochodzi mnie echo gwaru wojennego, który w ostatniem dziesięcioleciu kilka razy zakłócał ciszę tę niemal sielską. Lecz uważniej chwytam odgłosy współczesne i staram się je łączyć ze wspomnieniami co dopiero przeżytych wrażeń.

Co dopiero byłem zwiedził znamienitsze gmachy grodu nadnarewskiego, świadczące o nowoczesnej ruchliwości miejscowego duchowieństwa, fenomenalnym rozmachu młodzieńczej energji biskupiej i prastarej tradycji, dostojną patyną kładnącej się na świeżutkiej stolicy diecezjalnej.

Trzeba bowiem wiedzieć, że Łomża, nieznaczne miasto liczące dziś ok. 30.000 mieszkańców, wchodziła do niedawna jako gród kresowy już w skład diecezji sejneńskiej założonej w r. 1818. I ta diecezja sejneńska czyli augustowska, z której część przypadła Litwie, przestała do pewnego stopnia istnieć a na jej miejscu powstała diecezja łomżyńska, powołana do życia 28. października 1925 r. Liczyła ona na początku 1926 r. 131 parafij, w tem trzy dekanaty przyłączone z płockiej, 26 parafij zdążył utworzyć już bisk. Jałbrzykowski — 228 księży, między nimi tylko 5 zakonnych, 125 kleryków i 530.124 wiernych. Parafje są przeważnie polskie, czysto litewska jest tylko jedna w Puńsku, a tylko dwie czy trzy mieszane jak w Smolanach. (Według inform. konsystorskich i Elenchus Dioecesis Łomżensis, a. D. 1926, str. 78).

Że po Sejnach stolicą diecezji stała się Łomża, zawdzięcza to mniej swojemu położeniu, ile wyborowi bisk. Jałbrzykowskiego, który szczególnem uczuciem przywarł do tego miasta. A ponieważ nie było tu nigdy stolicy biskupiej, trzeba było niemal wszystko od nowa pobudować czy urządzić.

Kościół stosowny na katedrę znalazł się na szczęście, jest nim dawniejszy kościół parafjalny. Parafję założył tu słynny biskup płocki, Jakób z Kurdwanowa (1399—1425) w r. 1410. Kościół wspaniały, farę wznieśli pod koniec XV. w. książęta mazowieccy Janusz i Anna, a ostatecznie wykończył ją X. J. Wojsławski w r. 1525. Jest to piękna, trzynawowa, późnogotycka świątynia, wewnątrz ma śliczne barokowe ołtarze — jeden oryginalny, ma ażurowe filary drewniane — podobnie i fronton jest barokowy. Najstarszą częścią całej budowy to potężna dzwonnica, nosząca jeszcze dziś na sobie ślady niemieckiego barbarzyństwa, bo wielki wyłamany w murze otwór, którym najeźdźcy dzwony wydobywali. Sprawiono dla niej wiosną b. r. aż trzy nowe dzwony, z których największy ma nosić nazwę „Michał“.

Bullą papieską Vixdum Poloniae została dostojna fara łomżyńska podniesiona do godności katedry. W niedzielę przewodnią b. r. odbyła się tu piękna uroczy-

---

przez Mistrza. Zapewniał on tylko swych gości, że widzi więcej od innych, bo stanął „na szczycie drabiny“, a inni nie chcą tam wznieść się za nim. — Dowiedziawszy się o zażaleniu jednego z rodaków, że nie chciał mu poświęcić kilku minut czasu, tłumaczył się z tego takiem zbyt górnem porównaniem: „Gdyby jakiś przechodzień zażądał odemnie z ulicy, podczas gdy ja znajduję się na samym szczycie wieży, ażebym pozwolił mu zapalić cygaro od mojego, miałbym prawo mu odpowiedzieć, że chociaż czynność ta sama w sobie zabiera czasu niewiele, to jednak w danym wypadku musiałbym dla jej wykonania najpierw zejść kilka piąter a potem wejść ponownie. Niewielkie roztargnienie, które przerywa tok moich myśli, skazuje mnie na pracę cięższą niż zejście z wieży i wejście na nią ponowne“ i td.

Nie dobrze to świadczy o jego rzekomej gorliwości „apostolskiej“ (którą mu przypisują jego wielbiciele), że nie chciał niekiedy użyczać kilku minut rozmowy przybyszom, aby nie przerywać swych głębokich rozmyślań. „Z innymi zaś nie chciał wcale rozmawiać, jeżeli odgadł zaraz (jak mniemał) z ich gestu jakiego, spojrzenia, słowa, tonu zapytania, że to są ludzie „wcale nie przygotowani do przyjęcia wezwania“. Tak nie postępują ludzie pełni ducha Bożego.

Gdy zaś autor poruszył sprawę praktycznego zastosowania jego teorji, Towiański obstawał przy swojem zdaniu, że „należy przedewszystkiem ukorzyć się wobec Boga, zrzec się własnych uprzedzeń, pogardzić ziemskimi środkami i ziemskimi celami. Przez taką pracę wewnętrzną dochodzi się do tego, że jest się zdolnym do skutecznego działania, gdy chwila stosowna nadejdzie“ i td. On „żywił nadzieję, że nastąpi chwila, w której czyn, podjęty w warunkach idealnych, o jakich marzył, wykaże słuszność jego rozumowania. Umarł, zanim ta godzina wybiła... Mnie jednak nie przekonał argument, że emigranci polscy mają poprzestać na nieograniczonym nowicjacie, poświęconym drobiazgowemu roztrząsaniu sumienia i rozważaniu pism mistrza, dopóki nie zostaną poczytani za godnych rozbić kajdany ojczyzny“.

Ale jakkolwiek autor nie zgodził się w tym punkcie z Towiańskim, mówi (na str. 346) o jego „głębokich spostrzeżeniach i owocnych prawdach, z których, jak z kopalni, coraz więcej czerpać będą myśliciele polscy“ (?!). Sądzi on nawet, że fakt nie spodziewanego wskrzeszenia Polski potwierdza prawdziwość nauki „Mistrza“; — a przecież w przepowiedni, że odzyskamy ojczyznę nie własnym wysiłkiem, ale mocą Bożą, nie było nic takiego, czegoby nie głosiła od wieków nauka katolicka!

Gdzieindziej opowiada autor (str. 99) o spaleniu wielkiego mnóstwa papierów przez Adama, zanim wyjechał na Wschód. Uważamy za rzecz całkiem podobną do prawdy, że były to po największej części urojenia mistyczne, w które poeta sam przestał wierzyć, — więc je spalił, przyszedłszy do przeświadczenia, że nie zasługują na zachowanie i ewentualną publikację. W każdym zaś razie czyn ten nie przemawia na korzyść towianizmu. *X. A. P.*

stość instalacji nowej kapituły, ekładającej się z czterech prałatów i ośmiu kanoników. („Życie Katolickie“, Łomża z IV. 1926, str. 7 i 8.).

Najważniejszą jednak troską biskupa było urządzenie uczelni dla kleryków, troską tem bezpośredniejszą, że biskup był rektorem seminarjum. Rączo zabrał się do dzieła. Nie mając własnego gmachu, umieścił w r. 1919 kleryków w dzierżawionym, lecz już w roku 1923 zdobył drogą kupna obszerny budynek przy pl. Sienkiewicza, gdzie mieściło się dawniej mieszkanie wicegubernatora. By taniej zdobyć dla celów odbudowy i rozbudowy budulec, wydzierżawiono na pięć lat cegielnię w Cudzynie. I udało się. Okolony ożywczemi ramionami wonnego ogrodu i przewiewnego placu, wśród którego króluje urocza cerkiewka, która ma być zamieniona na kościół, wznosi się poważny gmach z świeżo zbudowaną kaplicą i nadbudowanem piętrem, z obszernemi świetlicami, schludnemi sypialniami i miłą jadalnią. (Z autopsji i według inf. x. rektora Betto).

Kiedy wróciłem wśród ciemności wieczornych z przechadzki, olśniła mnie światłość elektryczna, wytwarzana własnym motorem gmachu seminaryjskiego. Do 10-ej wieczorem drgał on w podwórzu i terkotał jak maszyna do młócenia zboża, a kiedy ucichł, automatycznie pogasły wszystkie światła w gmachu. Podobnie ma seminarjum i osobnąstudnię artezyjską, która wobec braku wodociągów w mieście jest prawdziwem błogosławieństwem.

Rozważając szeroką rozpiętość kłopotów i zabiegów potrzebnych, by dać podwaliny nowotworzącej się diecezji, możnaby przypuszczać, że działalność biskupa i podwładnego mu duchowieństwa ograniczy się przynajmniej w ciągu pierwszych lat do pracy czysto-kościelnej. Tymczasem w Łomży ta wielka niespodzianka: szeroko ujęty i widocznemi owocami znaczący się ruch społeczny i oświatowy.

Już w r. 1922 dał X. bisk. Jałbrzykowski pochop do założenia szkoły rzemiosł na Rybakach, która przetrwała najcięższy okres ząbkowania dzięki światłemu poparciu i ofiarności biskupa. Obejmuje trzy działy: krawiecki, szewski i stolarski, udziela nie tylko bezpłatnej nauki przez przeciąg 10 miesięcy, ale utrzymuje jeszcze bursę, w której chłopcy częściowo bezpłatnie, częściowo za małą kwotę znajdują utrzymanie. Biskup czuwa bezustannie nad tą pożyteczną uczelnią przez X. Prałata Wincentego Bogackiego, który jest prezesem zarządu.

Ten sam niestrudzony pracownik, który, pochodząc z diecezji kieleckiej, jest kolegą X. biskupa z Akademji Duchownej, zarządza i drukarnią diecezjalną, która się mieści przy Dwornej w kamienicy, zakupionej przez biskupa. Jest to dotąd jeszcze skromna instytucja, ale dzięki rzutkości kierownika zapowiada się nieźle i zdolna już, zaspokoiwszy potrzeby diecezji, puszczać w świat książki większej objętości.

Drukarnia diecezjalna wydaje od trzech lat stale dwa razy tygodniowo pismo „Życie i Praca“, poświęcone sprawom publicznym, głównie województwa Białostockiego, do którego Łomża należy. Wychodzi ono pod wytrawnem kierownictwem X. Bogackiego i zwłaszcza dzięki korespondencjom szczerym budzi i wśród głuchej prowincji odgłosy uznania czy niezadowolenia, zwłaszcza w lewicowej „Wspólnej Pracy“, dokoła której skupiają się czerwone żywioły miejscowe. Pismo ożywiają dwa dodatki: Ilustrowany, mający bardzo udatne obrazki na czasie i pożyteczny „Rolnik Polski“, który jednak od 1. lipca b. r. cofnął się w obręb samego pisma. Wspomnieć należy jeszcze o „Życiu Katolickiem“ miesięczniku redagowanym przez X. Józefa Rogińskiego i poświęconym sprawom kościelnym i parafjalnym.

Ruchliwy biskup spieszy z pomocą i kupcom chrześcijańskim, którzy się dusili w obcej atmosferze, bo w mieście żydzi stanowią aż dwie trzecie. Dla chrześcijan to przeznaczył osobne hale targowe, rzekłbyś Sukiennice łomżyńskie pobudowane w ogrodzie biskupim.

Żeby księży mniej przywykłych do szerokiej pracy społecznej zaznajomić z jej zasadami, urządził w roku 1919 osobne kursa społeczne pod kierownictwem X. Albrechta z Warszawy. W tym samym czasie założył Sekretarjat Stowarzyszenia młodzieży, ze szczerego serca popiera stowarzyszenie kapłańskie „Unitas“, jakie powstało w r. 1924.

Nie można milczeniem pominąć i jego starań około wychowania i wykształcenia młodzieży. Aż dwa gimnazja otacza swoją opieką jako niższe seminarja: pierwsze w Łomży, gimnazjum „Unitas“, na którego czele sam stał przez jakiś czas i drugie filologiczne w Sejnach, założone 1923 r. w gmachu dawniejszego seminarjum duchownego, które liczyło w początkach 1926 r. 56 uczniów (Ks. B. i R. „Życie i działalność X. R. Jałbrzykowskiego, pierwszego bisk. łomż.“, Łomża 1926, str. 62 i 73).

Widząc niemal na każdym kroku ślady potężnej działalności i oddychając atmosferą życzliwości, która jasną łuną bije tak ze serc duchowieństwa jak i ludu ku drogiemu Pasterzowi, prężyłem się pragnieniem, by jego samego poznać na tem cudownem tle, jakie sobie wytworzył. W sam dzień Wniebowstąpienia wieczorem pospieszyłem razem z X. B. zaproszony do nowego pałacu przy katedrze. Przez ładną przedsień poprowadzouo nas do małej skromnej jadalni, gdzie zastaliśmy X. biskupa w towarzystwie X. sekretarza profesora Srzednickiego i gościa z Ameryki X. Paszukanisa. Okrągława uśmiechnięta zazwyczaj twarz z bystremi, szaremi oczyma, z których bije przedziwny blask młodości i męskiej dobroci, była nieco zasępiona pogłębiły się zmarszczki pokrywające czoło; widoczne było i na tym zrównoważonym, wesołym zwykle mężu pewne przygnębienie. Był to bowiem pamiętny dzień 13. maja 1926 r.

Mimo grozy położenia, które w zapadłem mieście prowincjonalnem nabrało jeszcze niesamowitszego wyrazu, biskup nie poddawał się bezużytecznemu pesymizmowi. Przeciwnie pełen ożywienia i otuchy udzielał jej obecnym, oświadczając, że wizytacji pasterskiej którą był już w kwietniu rozpoczął, nie myśli przerywać, mnie zaś mającego zamiar jechać do Sejn, w żaden sposób na te kresy nie puści, lecz z sobą na odjazd zabierze; A teraz zaś mogę sobie dom jego obejrzeć, czego skwapliwie skorzystałem.

Jest to jednak obszerny dom, a raczej piętrowy pałacyk z frontonem na filarach o stylu barokowym, wewnątrz zaś skromniej się przedstawia, niżby się ze wspaniałego widoku zewnętrznego wydawało. Na dole są gościnne pokoje, skromna jadalnia na codzień, ubikacje dla służby, na piętrze dostojne komnaty biskupie, jadalnia dość obszerna, jeszcze nie urządzona, świetlice ze starożytnemi obrazami religijnemi, skromna pracownia i inne pokoje. Wszędzie znać jeszcze świeżość, boć pałac jakby z igły co dopiero zdjęty.

Budował go sam biskup i przytem okazał nie tylko energję, ale i szlachetność, bo budował go właściwie dla swojego następcy. Już wówczas gdy przystępował do budowy pałacu, szerzyły się wieści, że przeznacza się biskupa łomżyńskiego do Wilna, on jednak mimo

wszelkie trudności w ciągu 16 miesięcy piękny gmach wykończył. („Życie i Praca“, Łomża z 10. I. 26).

Tyle zebrało się tu danych o przedziwnej działalności pierwszego łomżyńskiego biskupa, iż ciśnie się od razu pytanie, jakiemi drogami doszedł on na te wyżyny i jak się przygotowywał do tej działalności.

Urodził się on 7. lutego 1876 r. w Łętowie—Dąbie, w ziemi Łomżyńskiej z drobnoszlacheckiej rodziny, która pieczętuje się herbem Grabie. Ojciec rychło go odumarł, ale pod opieką troskliwej matki, razem z trojgiem jeszcze rodzeństwa przeszedł twardą szkołę wychowania, z której wyniósł hart duszy i niezwyczajne ukochanie pracy. Ochoczo dreptał jako chłopczyk cztery wiorsty codziennie do pobliskich Kołaków, gdzie była szkoła obok parafjalnego kościoła. Kształcąc się później w Łomży, odznaczał się nie tylko pobożnością, bo codzień z książkami na plecach po drodze do klasy wpadał do kościoła Kapucynów, ale i żywością ujawnianą wśród gier rozmaitych, a nawet małych wybryków. Skończywszy nauki gimnazjalne w Łomży, a seminarjalne w Sejnach, pospieszył do petersburskiej Akademji Duchownej, założonej w r. 1842 przez Mikołaja I., a zniszczonej później wśród przewrotu bolszewickiego.

Przybywszy we wrześniu 1898 r. na Wyspę Bazylego, rychło zwrócił na siebie uwagę swoją pracowitością, pobożnością, a osobliwie uczynnością, która się objawiała w szczególnie ofiarnem służeniu do Mszy św. Koledzy mieli nietylko miłość dla wesołego Łomżyniaka, ale i cześć, już wówczas przepowiadali mu godność biskupią. Otrzymawszy tu święcenia kapłańskie 9 marca 1901 r. z rąk rektora, słynnego literata biskupa Karola Niedziałkowskiego, a ukończywszy studja ze stopniem magistra w roku następnym, objął odrazu profesurę w seminarjum w Sejnach, dokąd powołał go biskup Antoni Baranowski. Nielada potrzeba było taktu, by wśród sporów narodowościowych, jakie wówczas już na dobre srożyły się między Litwinami i Polakami, trwać przez ciąg 16 lat na tak wysuniętym posterunku, gdzie był jedynym Polakiem między samymi Litwinami. Toć panowały tutaj takie stosunki, że Litwin, X. Strymowicz wykładał język polski, rozumie się nietęgo. Po nim objął ten przedmiot X. Jałbrzykowski, a później także wykład Pisma św. Młody profesor poświęcił się nie tyle pracy naukowej, ile szeroko pojętej pracy pedagogicznej i duszpastersko-społecznej. Dzięki temu, że codziennie miał Msze św. już o 5-ej, a potem wyzyskiwał każdą chwilkę, mógł nie tylko przesiadywać jako świetny spowiednik w konfesjonale, mógł polskich księży taką otaczać opieką, iż Litwini nazwali go „polskim ambasadorem“, ale mógł także twórczo wkroczyć w dziedzinę pracy społecznej. Założył więc w stolicy biskupiej Związek katolicki, który się stał główną ostoją ducha polskiego na kresach, szkółkę dla dzieci, przytułek dla starców, stowarzyszenie współdzielcze „Gospodarz“. Instytucję tę, przy której była gospoda, sklep kolonjalny i narzędzi rolniczych, herbaciarnia, odwiedzał z centrali warszawskiej Stanisław Wojciechowski, późniejszy prezydent. Nietylko w mieście, ale i w okolicy prowadził szeroką akcję oświatową. I jeżeli Sejny dostały się jeszcze Polsce, to jest w tem największa zasługa X. kanonika Jałbrzykowskiego, któremu później też przyznano order „Polonia restituta“ (Ks. B. i R., l. c., str. 44).

Wielka wojna już po roku wypędziła kanonika Jałbrzykowskiego z uroczego zacisza i rzuciła na bolesną tułaczkę. Nasamprzód opiekował się klerykami przerzuconymi do Mohylowa nad Dnieprem, a gdy i tutaj przyszło zwinąć wykłady, przeniósł się ruchliwy duszpasterz do Mińska w r. 1916, by tu swoim zwyczajem dwoić się i troić w ciągłej pracy. Wszędzie go było pełno i w kościele i w obu komitetach i szeroko ujętej pracy społeczno-twórczej; założył cztery szkoły praktyczne i trzy sklepy spółdzielcze pod nazwą „Siła“.

A kiedy udało mu się z bisk. Karasiem okrężną drogą przez Szwecję wrócić do Sejn, do pracy społecznej, Litwini poczęli tak długo zabiegać około usunięcia niewygodnego sobie patrjoty polskiego, aż pokorny kanonik nie poszedł na wieś, na probostwo do Radziłowa, Jednakże b. Karaś uważał go za najsposobniejszego do objęcia wysokiego urzędu wikarjusza generalnego dla polskiej części diecezji, a w r, 1918 biskupi polscy na zjeździe swym w Warszawie wynieśli skromnego proboszcza wiejskiego do godności biskupa; konsekrował go kard. Kakowski 30 listopada 1918 r. w Łomży, a w uroczysteści brał udział m. i. i nuncjusz Achille Ratti (Elenchus..., str. 4).

Jak nowy pasterz pojmował obowiązki wobec swojej owczarni, za którą gotów był dać i życie swoje, o tem głośno zaswiadczył jego stosunek do bolszewików. Spieszy właśnie na zjazd biskupów do Częstochowy, a tu dochodzi go wieść, że wrogowie zbliżają się do Łomży. Bez dłuższego wahania zawraca z Warszawy i staje na posterunku, wzywając księży, by żaden nie ważył się powierzonej sobie placówki opuszczać. Kiedy czerwona czerń zalała miasto, pospieszono zaaresztować między innymi i biskupa i osadzono w gmachu Banku polskiego. Tu w jednej sali trzymano przez przeciąg pięciu dób kilkadziesiąt osób, a ponieważ wybuchła choroba, powietrze stało się wprost zabójczem. Czekano na przybycie „czerezwyczajki“, która miała wydać wyrok śmierci i na biskupa. On zaś z pogodą umysł„ i ochoczo znosił trudy więzienne i dziś jeno, żartobliwie o nich wspomina, jak byłem tego świadkiem.

W uznanie za to poświęcenie i za rozliczne zasługi położone około obywateli, ogłosiła Rada miejska, składająca się do połowy z żydów z których żaden nie protestował, tego „wielkiego Budowniczego Łomży“ honorowym obywatelem miasta i wezwała mieszkańców, by wywieszeniem chorągwi uczcili uroczystość biskupiego ingresu, który się odbył wspaniale 7 stycznia 1926 r. („Praca i Życie“ z 28 I 1926).

Z takim to biskupem miałem następnego dnia rychłym rankiem o 6-ej wyruszyć na objazd pasterski[1]) więc choć wśród zachmurzonej atmosfery politycznej popsuły mi się plany mojej podróży, z otuchą spoglądałem w oblicze niepewnego jutra, z zadowoleniem kronikarza, któremu danem będzie zbliżyć się do historycznej osobistości o wielkiem sercu i praktycznym umyśle i chwytać na gorącym uczynku wzniosłe przejawy jej działalności.

Sprawy religijne.

Uroczystości ku czci św. Stanisława. Dnia 28 sierpnia odbyło się uroczyste przewiezienie relikwij św. Stanisława Kostki do Warszawy. Relikwje te przywiezione przed kilku miesiącami z Rzymu spoczęły na czas jakiś w katedrze płockiej, sercu diecezji, do której należy Rostków, miejsce urodzenia świętego. Relikwje, spoczywające w złotym relikwjarzu z dęb. trumienką (dar młodzieży polskiej z całej Rzeczypospolitej), przeniesiono wspaniałym pochodem przez miasto na przystań i umieszczono je na statku, w sali pokładu środkowego, w specjalnie przygotowanym ołtarzyku.

[1]) Był to ostatni, bo X. b. J. zamianowano w czerwcu r. b. arcybiskupem we Wilnie.

Statek zatrzymał się w Zakroczymiu, gdzie cząsteczkę relikwji zostawiono dla tamtejszego kościoła (ojciec św. Stanisława był kasztelanem zakroczyńskim) oraz w Wyszogrodzie. Wszędzie na brzeg Wisły wyszły procesje, by złożyć hołd relikwjom Patrona młodzieży.

W chwili przybycia statku „Bajka“ do Warszawy połączone chóry warszawskie wykonały „Gaude mater Polonia“. J. E. kardynał Kakowski zeszedł na pokład, poczem członkowie warszawskiego Towarzystwa wioślarskiego wynieśli relikwje, które umieszczono na specjalnie przygotowanym postumencie. Gdy relikwie w otoczeniu duchowieństwa wyniesiono na most, ruszył olbrzymi pochód, w którym wzięło udział około 100.000 ludzi. Pochód dążył Nowym Światem, Krakowskiem Przedmieściem do kościoła OO. Jezuitów. Wzdłuż ulic miasta, któremi przeciągał pochód, ustawiła się gęstemi szpalerami publiczność. W oknach zapłonęły światła — stolica przyjmowała relikwje Świętego iluminacją.

Relikwje pozostały do soboty rano w kościele OO. Jezuitów, skąd zostały przewiezione autobusem do rodzinnej miejscowości św. Stanisława Kostki — Rostkowa.

Po drodze urządzone były na całej przestrzeni z Warszawy do Przasnysza ołtarze i bramy tryumfalne. Zatrzymywano się dłużej w Pułtusku i w Przasnyszu, gdzie na spotkanie Relikwji wyszła procesja z ks. biskupem A. J. Nowowiejskim na czele. W farze prasnyskiej odbyło się uroczyste nabożeństwo.

Do Rostkowa odprowadziła Relikwje procesja długości przeszło dwóch kilometrów. Przeszło sto sztandarów jaśniało na słońcu, a dalej nieprzejrzane tłumy ludzi i het na widnokręgu wzgórza malowniczych okolic Przasnysza. W Rostkowie oczekują nas nowe tłumy. Gdy spojrzałem ze wzniesienia na nie, to widziałem jedno falujące morze głów. Trudno ścisle określić ile mogło być ludzi, mniej więcej od 70 do 100 tysięcy. Przed kościołem wzniesiono ołtarz, gdzie nabożeństwo celebrował ks. Biskup. Następnie do ludu mówiło odrazu pięciu księży. Wspaniałe uroczystości rostkowskie zakończyły uroczyste nieszpory. Młodzież z powiatu ciechanowskiego ofiarowała swemu patronowi srebrny kielich i złote votum.

Zjazd katolicki. Na zjeździe katolickim w Warszawie uchwalono następujące tezy prawa małżeńskiego: 1) Opierając się na prawie Bożem i przyrodzonem oraz na zasadzie postanowień konstytucji, 1-szy Zjazd katolicki domaga się jednolitego dla wszystkich dzielnic uregulowanin prawa małżeńskiego katolików zgodnie z przepisami prawa kanonicznego:

2) I-szy Zjazd katolicki protestuje jak najenergiczniej przeciwko zakusom wprowadzewia ślubów cywilnych, czy to obowiązkowych, czy to fakultatywnych i rozwodów;

3) Państwo ma prawo i obowiązek określenia czysto cywilnych skutków małżeństwa w sposób zgodny z prawiedliwością i prawem naturalnem.

W niedzielę 29 sierpnia odbył się olbrzymi pochód. W pochodzie szły organizacje górników z Górnego Śląska, Związki chrześcijańskie, grupa łowicka, organizacje z różnych miast Polski, delegacja Gdańska, Pomorza, szeregi duchowieństwa oraz prezydjum Zjazdu.

Na Zjazd Ojciec św. przesłał na ręce J. E. ks. kardynała Kakowskiego następującej treścl depeszę: „Z okazji obchodu 200-letniej rocznicy kanonizacji świętego Stanisława Kostki i Zjazdu katolickiego ogólnopolskiego, Ojeiec święty wyraża życzenie, by obchód jubileuszowy i kongres narodowy przyniosły szlachetnemu krajowi jak największą obfitość łask boskich oraz przesyła z całego serca wszystkim uczestnikom Zjazdu błogosławieństwo apostolskie. Podpis: Kard. Gasparri“.

W odpowieezi wysłano do Ojca św. depeszę z wyrazami hołdu i czci, tej treści: „Ojcze Święty! Katolicy z całej Polski, zgromadzeni na uroczystym obchodzie 200-nej rocznicy kanonizacji św. Stanisława Kostki i odbywający przytem obrady nad świętością chrześcijańskiego życia rodzinnego i nad chrześcijańskiem wychowaniem młodzieży, składają hołd u stóp Waszej Świętobliwości i jednogłośną uchwałą oświadczają, wobec Chrystusowego Namiestnika na ziemi, a Ojca Najukochańszego Polski, tyloma Jego dobrodziejstwami zobowiązani, że stoją I stać będą, zawsze jak najwierniej przy wierze katolickiej i Piotrowej stolicy i przez krzewienie chrześcijańskiego życia w rodzinach szerzyć będą w swojej ojczyźnie Królestwo Chrystusowe“.

Prezydjum Zjazdu wysłało również depeszę do duchowieństwa i wiernych w Meksyku: „Kongres katolików polskich przesyła W. E. duchowieństwu i wiernym Meksyku wyrazy swego współczucia i łączy się z niemi w modlitwie za wolność i triumf Kościoła katolickiego w Meksyku“.

Na Zjeździe, prócz delegacji i związków byli obecni przedstawiciele prasy krajowej i zagranicznej.

Szczegółowe omówienie Zjazdu podamy w następnym numerze.

Zgon znakomitego pisarza katolickiego. W dniu 23 sierpnia zmarł w Bonn po ciężkiej opeiacji, Antoni Huonder, Jezuita, znakomity pisarz religijny, szczególnie z zakresu wiedzy misyjnej i aścetyki kapłańskiej. Był redaktorem czasopisma „Die Kathol. Missionen“. Jego dzieła religijne osiągnęły cyfrę 400 tysięcy egzemplarzy, a popularne i wśród naszego duchowieństwa rozmyślania p. t. „U stóp Mistrza“, zostały przełożone na 12 języków.

Trzydziestolecie kapłaństwa obchodzili wspólnie święceni w r. 1896 kapłani na probostwie kolegi swego X. Limanowskiego w Brzeżanach. Stawili się oprócz gospodarza księża Cywiński, Dziurzyński, Dubiel, Janowski, Kuczyński, Nadolski, Struś, Szydelski, Warszylewicz. Inni nadesłali listy i pisma z usprawiedliwieniem swej nieobecności i z pozdrowieniem.

Wieczorem 23 sierpnia odbyto wspólnie adorację przed Najśw. Sakramentem w monstrancji, następnego dnia odprawiono za zmarłych kolegów uroczystą Mszę św. i wysłano do Najprzew. X. Arcyb. Twardowskiego telegram z wyrazami hołdu i uległości. W wolnym czasie zwiedzano pamiątki i osobliwości brzeżańskie, w szczególności przepiękną a opuszczoną kaplicę Sieniawskich. Część kolegów zrobiła wycieczkę do Szybalina, gdzie jest już na dokończeniu budowa kościółka polskiego.

Zebranie miało nastrój bardzo serdeczny. Dziękowano gospodarzowi za niezwykłą gościnność i uprzejmość dla kolegów.

Obchód trzydziestolecia w kapłaństwie urządził w lipcu b. r. w wiosce swojej rodzinnej Żurowej (diec. tarnowskiej) X. Mikrut, proboszcz z Malechowa. Rodacy jego przystroili pięknie stary kościółek drewniany, wznieśli bramę triumfalną. Procesjonalnie prowadzono go, jak niegdyś w dzień prymicyj, z probostwa do kościoła. Kazanie okolicznościowe wygłosił X. Dr. Szydelski ze Lwowa. Miejscowy proboszcz X. Pawłowski połączył tę uroczystość z nabożeństwem czterdziestogodzinnem, które na próbę po raz pierwszy wprowadził w Żurowej za zgodą X. Biskupa tarnowskiego. Był to także dzień odpustowy parafji. Zebrała się bardzo liczna

rzesza ludu z tej parafji i z sąsiednich, a pogoda dopisała. Przebieg uroczystości był bardzo piękny.

Zdaje mi się, że i takie uroczystości dobrze oddziaływają na lud, ściślej wiążą go z duchowieństwem i z Kościołem, przyczyniają się do pogłębienia patrjotyzmu lokalnego, stają się podnietą do pracy, do kształcenia i dobrego wychowywania dzieci, do posyłania synów do seminarjów duchownych. Z tych powodów wspominamy tu o obchodzie X. prob. Mikruta.

X. N.

Ze Stanów Zjedn. Ameryki północnej. Schematyzm wydawany p. n. „Catholic directory“ za r. 1926 zawiera daty następujące: arcybiskupów jest 15 (— 1), biskupów 103 (+ 2), księży świeckich 17.681 (+ 452), zakonnych 6.671 (+ 203), kościołów 1.738 (+ 96), seminarjów 121 (+ 1), seminarzystów 12.595 (+ 1250), kolegjów dla chłopców 218 (+ 2), dla dziewcząt 737 (+ 25), szkół powszechnych 6.819 (+ 277), a w tych uczniów 2,072.466 (+ 33.832), liczba ludności katolickiej 18,878.722 (+ 224.694). Cyfry te świadczą bardzo korzystnie o postępach katolicyzmu w St. Zjedn. Liczba kapłanów wzrosła w tym roku o 655, liczba seminarzystów o 1250, tu jednak nie podano wyraźnie, czy schematyzm mówi o 12.595 słuchaczach teologji: jest raczej rzeczą bardziej prawdopodobną, że nazwa „seminarzyści“ obejmuje także uczniów „małych seminarjów“ (jak zakłady te nazywamy w Europie). Wogóle są w tej statystyce pewne braki, jak np. nie podano liczby uczniów katolików szkół średnich i uniwersytetów, których zastęp jest już także bardzo znaczny: np. w uniwersytecie katolickim „Marquette“ (Wis. nazwanym tak na cześć Jezuity, który odkrył w 17 stuleciu rzekę Mississippi) kształciło się 4.799 słuchaczy, a w Madison 1250, nad którymi roztacza opiekę duchowną kapelan, dla nich przeznaczony.

Coraz też lepiej możemy dziś zdawać sobie sprawę ze znaczenia Stanów północnych dla katolicyzmu, który z czasem weźmie zupełnie górę nad rozlatującemi się sektami. Stany Zjedn. rozszerzają ciągle swój wpływ na Amerykę południową i na wyspy sąsiednie, co wychodzi poniekąd i na korzyść katolicyzmu, — chociaż wprowadzają wszędzie swoje szkolnictwo bezwyznaniowe, rozdział Kościoła od państwa i inne swe nie pożądane dla nas urządzenia. Na wyspach Guam w Oceanie Spokojnym żyje 15.500 katolików, obsługiwanych przez Kapucynów hiszpańskich, a tylko 243 niekatolików; — na Filipinach 8,620.378 katolików, czyli ponad 80% całej ludności i td.

Z piśmiennictwa.

„Ruch Filozoficzny“, wydawany przez prof. Twardowskiego we Lwowie, wychodzi dość rzadko i nie imponuje wcale objętością swych numerów. Dopiero przed kilku dniami wyszły ostatnie n-ry (9 i 10 za listopad grudzień 1925; — cena 2 zł.

W tych znajdujemy tylko jeden krótki artykuł (wcale zresztą dobry — p. Tadeusza Kotarbińskiego), oświadczający się całkiem słusznie przeciw zastępowaniu starej logiki — „logiką matematyczną“. Potem następuje kilka recenzyj, przegląd czasopism, wiadomości bibljograficzne, sprawozdania z czynności różnych stowarzyszeń, zajmujących się filozofją.

X. A. P.

Nadesłano do Redakcji:

Młody Robotnik. Dwutygodnik poświęcony zagadnieniom pracy i propagandzie ideologji chrześcijańsko-narodowej. Zwalcza jak najenergiczniej wszelkie prądy wywrotowe wśród młodzieży pracującej w przemyśle. Prenumerata kwartalnie z przesyłką 2 zł. W zbiorowej prenumeracie znaczne ulgi i tak np. za 50 egzemplarzy odsyłanych razem czy według wyznaczonych adresów tylko 50 zł. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Zielna 46, m. 5. Wpłacać prenumeratę najlepiej w urzędach pocztowych na konto 4970 PKO.

Muzyka Kościelna. Miesięcznik poświęcony muzyce kościelnej i liturgji. (Poznań, św. Marcin 5). Treść zeszytu za lipiec-sierpień: Ks. dr. H. Feicht: „Muzyka kościelna we Lwowie“. — Prof. dr. Adolf Chybiński: „Luźne notatki o organach, organmistrzach i organistach w dawnej Polsce“. — Ks. dr. Gieburowski: „Głosy kobiece w chórach kościelnych“. — Dr. K. Zieliński: „Muzyka kościelna w Pradze“. — Serożyński: „O wyższy poziom wykształcenia organistów“. — Z czasopism: Św. Franciszek w muzyce“. — Ks. dr. Gładysz: „Jakich świętych obierać na patronów chórów kościelnych“. — Kronika. Wiadomości bieżące. Dział organizacyjno-zawodowy. Pisma.

Ks. Józef Archutowski, prof. Uniw. Jagiellońskiego. **Wstęp szczegółowy do ksiąg św. Starego Testamentu.** Kraków, 1927 (?) Nakładem autora. Skład główny w Księgarni Krakowskiej. Str. 412 dużego formatu.

Przewodnik Miłosierdzia. Miesięcznik Związku Tow. Dobroczynności „Caritas“ i Rad wyższych konferencyj św. Wincentego à Paulo. Poznań, sierpień 1926. Treść: Kurs dla wychowawców i wychowawczyń zakładów zamkniętych. — Wywiadownia Związku. — Szpital św. Józefa w Poznaniu. — Dom Dzieci. — Z współczesnych dziejów „Stelli“. — U naszego zachodniego sąsiada.

Wiadomości diecezjalne.

Archid. warszawska. Przeniesieni XX.: Jan Wysocki prob. par. Plecka Dąbrowa, na prob. par. Kiełpin, Stefan Żelazowski prob. par. Osuchów, na prob. par. Łąkoszyn, Bronisław Pągowski, wikarjusz par. Góra Kalwarja, na wik. par. Mszczonów, Stanisław Skrzeszewski, wikar. par. Dąbrówka z delegacją do Radzymina, na wik. par. Sochaczew, Kazimierz Kwieciński, prob. par. Bolimów, na prob. par. Osuchów, Bronisław Sielski, prob. par. Sierzchowy, na prob. par. Kozłów Biskupi, Walenty Zasada, wik. par. Wiskitki, na wik. par. Radzymin, Antoni Konieczny, prob. par. Skolimów, na prob. par. Domaniewice, Jan Makowski, prob. par. Domaniewice, na prob. parafji Skolimów, Leon Dobrowolski, prob. par. Orłów, na prob. par. Bolimów.

Mianowani XX.: Henryk Wesołowski, wik. par. Mszczonów, prob. par. Giżyce, Franciszek Dziugieł, wik. par. św. Andrzeja w Warszawie, p. o. administratora par. Plecka Dąbrowa, dr. Eugenjusz Dąbrowski, wik. par. św. Andrzeja w Warszawie, Franciszek Kołodziejski, prob. par. Kozłów Biskupi, wik. par. Wiskitki z tytułem administratora, dr. Franciszek Barański, wik. par. Zbawiciela w Warszawie, Henryk Czapczyk, neoprezbyter, wik. por. Biała, Stanisław Niczyperowicz, wik. par. Kamieńczyk, Stefan Więckowski, wik. par. Sochaczew, prob. par. Kurdwanów, Władysław Rosłan, wik. par. Cygów, Władysław Roguski, prefekt, kapelanem zakładu dla chłopców przy ul. Żelaznej nr. 95, Wł. Szymański, wik. par. Serca Jezusowego w Warszawie, prob. par. Wawrzyszew.

Zwolnieni: X. Romuald Cichocki z obowiązków prob. par. Kurzeszyn.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13.